

## O INKSZYCH RABSIKACH

A teraz wam opowiem o dwóch rabsikach, o których chodzą roztomajta godki, to o Pistulce i Eliasie. Działo się to wszystko zaraz po wojnie w 1870—1871 roku (starsi godają też na nią zibcichajnonzibcich). Ludzie godali, że Pistulka, kieremu na miano było Karlik, pochodził z robotniczego stanu, z kolonii, co się nazywała po naszymu Huta Antonii, to tam kasik koło Kochłowic. Miał on bardzo piykny fach w rękach, bo był wyuczonym ślosarzem, ale zamiast zomki naprawiać, to on je wołał łotwyrać tak, aby go żoden nie widziół. Nabroł do tego taki wprawy, że nie było nikaj takiego zomka, kierego by on nie łotworzył.

Kaj ino spomiarkowół, że mo takie „złote rączki”, ciepnął robota u swojego majstra i przekludził się do Gliwic, kaj zamiast robić zaczął łokradać bogate sklepy.

Powodziło mu się bardzo dobrze. Aby zwiysć siandarów, łotwarł mały warsztat ślosarski i tam w dzień robił, a w nocy chodził kraść, ale ino po bogatych domach.

Jak miał piniendzy za dużo, to rozdowół je bydokom, których jak zawsze wszędzie jest pełno, a ci za to łostrzegali go na każdym kroku.

Ale gliwickie siandary gibko wywoniali, kim on jest i chcieli dobrać się do jego skóry, wtedy on pichnął z Gliwic i przyłozł tu do nos, do Katowic. Dobroł do siebie sporo kamratów, takich samych jak on som i wszyscy zaczęli rabsikowanie.

Ten Pistulka nie dość, że umiół dobrać się do każdego zomka, ale potrafił też dobrać się do każdy dziółchy abo młody niewiasty, jak mu się ino jako spodobała. To było jego nieszczęście, bo sami przeca wycie, że tam kaj baba się pokoże, tam zaraz z nią przychodzi zły dzień. I tak też było z Pistulką, ale o tym powiem potem.

W Bytomiu Pistulka spiknął się z drugim śląskim rabsikiem niejakim Eliaszem, kiery pochodził ze wsi Malina wele Opola.

Ten Eliasz był za masarza, miał nawet swój sztand z mięsem i jeździł po targach, jarmarkach i łodpustach ze swoimi krupniokami i inkszymi jeszcze wusztami. Ale też mu się to zbrzydło. Capnął piykno robota w cegielni za majstra, bo miał wrodzone zamiłowanie do reskiyrowanio. Wtedy to dobrze mu się powodziło, ale wycie jak to jest na tym naszym świecie — jak się mosz dobrze, to chcesz się mieć jeszcze lepi. Tak też było z Eliaszem.

Pochatrusił się z właścicielem cegielni, bo ten nie chciół mu dać poprawki do jego myta i jak się tak zaczęli wadzić, to Eliasz, kiery był bardzo porwany, a do tego pierzynem mocny, trzasknął w pysk tego właściciela tak, że ten łod razu wykopyrtnął się na ziemia i już był fertig. Eliasz wyciągnął z kapsy zabitego klucz łod kasy, łotworzył jom i zebroł wszystkie piniondze i uciekł.

Ale siandary i krimy zaczęli go zaraz szukać i sznupać po wszystkich kątach, aby go ino znojsć. Wtedy Eliasz przedostół się do Bytomia, kaj zebroł sporo banda roztomajtych łompów i chacharów i zrychtowół z nich festelno banda. Rabowali wtedy kaj ino popadło, bogaty czy bydny, wszystko jedno. Niekiedy to nawet łostatnio krowa abo wieprzka z chlywika wyciągali. Żoden z tych rabsików ani za fenig ni miał ludzkiego sumienio.

Jak Eliasz spotkoł się z Pistulką, to zaraz założyli wspólnie banda, kiero nazwali „Przyjocielskiem towarzystwem dobroczynności”.

Zrychtowali nawet własny statut, w kierym były spisane wszystkie zbójcekie przykazania, aby każdy rabsik wiedziół co może robić, a czego ni może. Nojważniejszym przykazem było posłuszeństwo dlo swoich wodzów, a za jego niewypełnienie każdy zostół srogo ukarany. Fto zaś zdradził swoja banda, zostół natychmiast zażgany nożami. Każdy rabsik musiół wtedy żgnąć nożem tego zdrajcę.

Jak się łobydwie bandy spichły ze sobą, to było ich wtedy z pięćdziesiąt chłopów. Głównie kwatery były w lesie między Dębym a Chorzowem, na tak zwanym Bederowcu, kaj stamtąd wyruszali na rabsikowanie.

Jednego razu łobmyśleli wielki skok na budynek generalny dyrekcji Tielle-Winckler w Katowicach, skąd wynieśli pierzynem wielko kasa pancerno, kiero wsadzili na fura zaprzężnięto w styry konie i wywieźli do lasa.

Pierońskie larmo było wtedy w całych Katowicach.

Powiem wam jak to było.

Pistulką z Eliaszem i jeszcze z dwoma rabsikami łobmyśleli cały plan. W nocy banda wlaźła do biura, kaj ino w kantorku wachowół jeden stary wachturz, w dodatku kulawy, kierego rabsiki związali bez żodnego larma, a potem wywlekli w pole i położyli w kartoflisku. Zostawili przy nim jednego rabsika, a reszta poszła nazod do miasta, aby pomóc w transportowaniu kasy, bo trza wam wiedzieć, że ty kasy nie dało się tak lekko łotworzyć, przez to trza było jom cało wynieść i wsadzić na fura. Tak też zrobili i wywieźli cało kasa aż pod som Józefowice, kaj dopiero brechsztangami udało się jom łotworzyć. Znaleźli tam pieronem dużo złota i strzybła, i bardzo dużo piniendzy w złotych markach, a wszystkie papióry firmowe i inne akcyje to spolili.

W tym czasie szół tamtędy niejaki Szmajda, też stary rabsik, ino taki, kiery krođł na własno ręka. Gnoł na powrozie krowa, kiero ukrođł jakiemuś chałupnikowi z Dębu. Jak on ino łobejrzoł ogień, to podłozł ku Pistulce Eliaszowi i zażadoł spółki w podziale, bo jak niy, to zamelduje siandarom.

Pistulka łod razu trzasnął go w pysk, a Eliasz żgnął go nożem. Potem wszyscy rabsicy, wiewa ino ich było, też go każdy dziabnął. Zostawili fura z wyprzężniętymi koniami i ta krowa, kiero ukrođł Szmajda, rozbito kasa i kupa papiórów do połowy spolonych i łobładowani złotem, strzybłem i piniondzami, poleźli do lasa do swoji kryjówki.

Ten rabsik, co pilnował powiązanego wachtyrza, łodwiało go i pedzioł mu, aby siedzioł cicho, a dopiyo jak na farnym kościele piźnie siedem rano, moze wstać i iść na swoja wacha i zameldować, kaj ino chce. Rabsik poszoł do lasa, a stary wachtyrz potulny jak królik dali leżoł w kartoflisku i czekoł, aże na kościele piźnie siedem. Ledo tyż ino pizło, zaroz poderwoł się i polożoł do miasta, kaj narobił duzo larma, aże pól Katowic się zleciało.

Siandary zaroz wysznupały ślady kół łod fury, kiere prowadziły w strona Józefowca. Szli nimi aże trefili na zostawiony wóz z pustom kasom i zabitego rabsika. Krowa pasła się niedaleko, a konie same poszły do swojego gospodarza skąd zostały ukradzione.

Do dębskiego lasa siandary boły się wlyżé, więc zaroz tyż zawróciły nazod do Katowic.

Firma Tielle-Winckler wyznaczyła festelno nagroda za pokozanie kryjówki rabsików. Dużo ludzi połaszczyno się na te piniądze i zaczli sznupać na własno ręka po całym lesie, ale już żoden z nich nie wrócił do dom, bo rabsiki mieli łobstawiony cały las i kaj się ino fto pokozoł, zaroz go gruchli.

Dopiyo po jakimś czasie udało się policyji wpadnąć na trop Pistulki i Eliasza, a było to tak.

Na łodpuście w Bogucicach, na kiero zjyżdżały się ludzie ze wszystkich sąsiednich parafii, było bardzo duzo roztomajtych karasolów, budów cyrkowych, kupa dziadów, kierzy przyleżli aże zza Brynicy i Galicyji, handlryzy i złodziejów, bo tych to nikaj nie brakuje. Niejaki Szablicki, kiero trzymoł buda cyrkowo z tresowanymi niedźwiedziami i małpicami podsłuchoł roz, jak jakieś **dwie** młode kobyty rozprawiły ło Karliku Pistulce. Szablicki nadstawił ucha i dowiedzioł się, że Pistulka siedzi u niejaki Wróbliny, kiero z nim trzymała. Jak już wszystko uslyszoł, migiem polecioł na policyjo i ło wszystkim zameldowoł siandarom, kierzy zaroz przylecieli, capli te dwie dziolchy, kiere wtedy musiały wszystko blank dokładnie łopedzić. Policyjo tyż zaroz łobstawiła cały dom łod Wróbliny, ale Pistulki już tam nie było, bo zdążył zwioć przez komin na dach i prysknął w pole i udoł się do inkszy swoji lipsty.

Wróblino, kiero była pierzynem zazdrosno, choć przeca miała swojego chłopa, podziała siandarom, że Pistulka na pewno uciekł na Wełnowiec i tam siedzi u swoji drugi lipsty. Siandary tyż zaroz łobstawili domek we Wełnowcu, niedaleko stary baszty, wpadli do miyszkano, ale Pistulki tyż już tam nie było, bo zdążył uciec w dąbski las. Policyjo zawarła wtedy do herestu wszystkie kochanki Pistulki, kierych mioł sporo i niejeden sułtan turecki by mu pozazdrościł takich szumnych dziolchów. Ta łostatnio lipsta z Wełnowca siedziała w łosobny celi w hereście w Bytomiu pod czujnym lokiem siandarów, kierzy chcieli się koniecznie dowiedzieć, kaj się znajduje kryjówka rabsików. Poadszono wtedy do jej celi jakoś inkszo, młodo herestan-ka, kiero była policyjnom agentkom i ta tak szprytnie umiała wyciągnąć z ni wszystkie tajemnice i dziolcha zwierzyla ji się i podziała ło kryjówce Pistulki. W tym samym dniu Pistulka znojdl się w hereście w Bytomiu. Na rozprawie w sądzie, jak dowiedzioł się fto go wsypoł, wcieknał się i chcioł zamordować swoja staro lipsta, chociaż był związany ketami. W hereście rozpoczął głodówka, kiero skończyła się jego śmierciom w roku 1878.

Cały dzień by trza było, aby wszystko łopedzić blank dokładnie ło tych łobydwóch rabsikach. Chcą wom jeszcze choć trocha pedzić, aby zakończyć ta historyjka, a rešta to powiem' za inkszym razem.

Choć Pistulka zostaoł chycony i zawarty, to Eliaszowi udało się uciec i dość dlugo ukrywoł się u różnych ludzi. Swoje piniądze i złoto zakopywoł w roztomajtych miejscach w Katowicach, Bogucicach, Dębie, Dąbrówce, a nojwięcy na Drajoku kole Rawy i na „Hermersyngu" za Bogucicami, kaj som wielkie doły i góry, kiere ludzie nazywajom „Alpami".

Siandary capli Eliasza w Czornym Lesie kole Bytomia.

Łobydwa bandyty zostali skazani na kara śmierci, ale w tym czasie cysarz Wilhelm I nie podpisywoł wyroków śmierci, przez to łobydwa rabsiki zostali skazani na dożywotny cuhthaus.

Eliasz umarł w hereście w Raciborzu na zapolenie płuc, po przesiedzyniu 37 lot, w 1913 roku.

A Pistulka, to już wiecie.

*Fragment książki Augustyna Feliksa Halotty*

*pt. „Śląskie bery, bojki i opowiadki z dawnych lat”*

*Wyd. „Śląsk” 1984.*